

## PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz  
petitu lub za jego miejsce.  
za 2—6 razowe po kop. 4 za  
wiersz.  
za 7—10 razowe po kop. 3 za  
wiersz.

CENA OGŁOSZEŃ  
na pierwszej str. podwójna.  
Reklamy po 10 k. za w. petitu.  
Cena ogłoszeń zagranicznych po  
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcja, obiedwie księgarnie, oraz po zagranicami guberni wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

|                |                      |            |                       |
|----------------|----------------------|------------|-----------------------|
| w Częstochowie | W Gasztecki.         | w Łasku    | W. Grass.             |
| w Będzinie     | „ Janiszewski Stan.  | w Łodzi    | „ Janiszewski Leopold |
| w Brzezinach   | „ Krzemieniecki Jul. | w Radomsku | „ Olszewski Michał    |
| w Dąbrowie     | „ Tomaszewski J.     | w Rawie    | „ Szewłodziński.      |

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

## Nauczycielka,

z patentem gimnazjalnym i kilkoletnią praktyką, przygotowuje przez czas wakacji do egzaminu (zwłaszcza z języka rosyjskiego i matematyki). Chętnieby wyjechała na wieś. Oferty proszę składać pod literami **K. S.** w księgarni W-go Małewskiego w **Nowo-Radomsku.** (2—2)

## Klacz wierzchowa

ciemno gniada, bez wad, 6-o letnia, wyjeżdżona pod damę, do sprzedania w **Grabicy** pod **Petrokowie.** (2—2)

Przyjmują się zamówienia

## NA BUKIETY

W cenie od **kop. 50** do **rs. 20** w ogrodzie róg Alei Aleksandryjskiej. Na droższe bukiety pożądanę są wcześniejsze zamówienia. (3—2)

Poszukuje się **nauczyciela kaligrafii** do zakładu naukowego męskiego w „Petrokowie.” Wiadomość w domu **W-go Popowskiego** przy ulicy Odeskiej. (6—4)

## Z KOŃCEM ROKU SZKOLNEGO.

W roku zeszłym, pomimo nawet wdania się władzy wyższej, ostateczny rezultat z klasy ósmej gimnazjalnej w tak przykrem postawił nas położeniu, żeśmy z rozmaitych powodów nie mogli zastosować się do przyjętego w naszym piśmie zwyczaju i poświęcić kilka wyrazów opuszczającej szkolne mury młodzieży.

I dziś stan rzeczy nie jest takim, jak by żądać wypadało: i dziś z tej niewielkiej liczby uczącej się młodzieży, jaka po wielu latach i kilkakrotnych probierczych egzaminach w ósmej nareszcie znalazła się klasie, jeszcze odpadło sześciu; zawsze jednak piętnastu przynajmniej otrzymało prawo do dalszej naukowej kariery. Tym to piętnastu młodym ludziom wieszając, cieszymy się z wygranego przez nich losu, a zarazem zanosimy do nich, wraz z ich opiekunami i rodzicami, wspólną prośbę o rzetelną, wytrwałą w dalszym ciągu pracę. Tak, najszczerzył pracy, skupienia się w sobie i jeszcze pracy—pracy specjalnej, zawodowej, takiej pracy, która by wam i nam starszym dostarczała hartu, możności staczenia walki o byt i wytrwania w niej. Takiej jedynie pracy społeczeństwo się od was domaga, o nią was prosi; takich mu pracowników wobec coraz większego odrętwienia, a nawet sui generis rozkładu, gwałtownie potrzeba!...

Gdy każdy z was, specjalny jakiś obrawszy sobie kierunek, w innym znajdzie się otoczeniu; gdy się na szerszym świecie widnokrąg jego sfery myślenia rozszerzy—i gdy się wtedy po za siebie obejrzy, podzielicie zapewne nasze przekonanie, że w czasach obecnych zachęcać naszą uczącą się w jakim bądź zawodzie młodzież, do pracy i rzetelnego wypełnienia obowiązków, nigdy za mało. Kto wszedł w rutynę i uporał się z trudem a pracą za młodu, temu

żadne w następstwie obowiązki nigdy nie będą ciężarem—w ręku takiego osobnika każde zajęcie będzie pełnem treści, w następstwa płodnem!

Czy tak jest obecnie, wszędzie i we wszystkich zawodach, czy szkołę obecną cechuje ręczą, kipiącą pracą, chęć do nauki dla nauki—nad tem chyba niejeden z was, położywszy rękę na sercu, przysłuchawszy się niemal powszechnej rodziców rozpacz, obliczywszy jaki to procent we wszystkich klasach przy egzaminach odpada—nie jeden powiadamy z was, zastanowi się i wspólnie ze starszem pokoleniem zapyta: „co to jest, z kąd to wszystko pochodzi, czemu się tłomaczy? z kąd te smutne a coraz częstsze objawy, że do połowy szkolnego kursu młodzieńcze jest zdolny, w pracy sumienny, a później ni z kąd ni zowąd traci ambicję, ochotę do nauki, zaniedbuje obowiązki, martwieje i tępieje, przez co zmusza rodziców do prośb, do poniżania się, a w końcu, jeśli całkowicie szkoły nie opuszcza i peha się z klasy do klasy, to tak—byle dalej, z dnia na dzień!”

I my starsi żywo pamiętamy szkołę, uprzytomniamy sobie jej dodatnie i ujemne strony, a mimo to, wierząc, że między naszym a waszym młodym wiekiem, widoczną, a co gorsza, zdaniem naszym, niekorzystną dopatrujemy różnicę...

Wszędzie na świecie, w każdym z biurowisku jednostek, znajdują się zdolniejsi i pracowitsi, oraz mniej chętni do pracy i mniej zdolni; o ile wszelako słyszymy, czytamy, patrzymy, ucząc się dzisiejszą młodzież naszą cechuje zniechęcenie, apatya, lekceważenie obowiązków. Ten nasz sąd wypowiadamy nie w celu potępienia młodzieży, nie w celu przypisywania winy jej tylko jednej... Bynajmniej—jeżeli się zwracamy do niej i widząc wady, pragniemy ich wyrównania, to tylko dlatego, że nas ta młodzież gorąco obchodzi, że mówić z nią i do niej mamy prawo a nawet obowiązek, że młodzież ta to przecie—następne pokolenie. Dlatego też, odzywając się do niej, pragnęlibyśmy, ażeby ona sama, o ile ją stać na to, ocknęła się, i do energicznej, pełnej zapału zabrała się pracy, i ażeby w tem rozbudzeniu się, dopomogli jej wszyscy, od kogo to i w jakibądź sposób zależy.

Czy przyczyna wzmiankowanej apatyi w rodzicach, szkole, systemie, warunkach społecznych, w apatycznym usposobieniu całego społeczeństwa, czy też przeważnie w samej tylko młodzieży, lub nareszcie i tu i tam spoczywa w skutek wzajemnego wszystkich przyczyn oddziaływania—nie przesądzamy. Zaznaczamy tylko ujemny, ogólny, z roku na rok powtarzający się objaw i chęlibyśmy zmiany na lepsze.

Z tego też powodu przemawiamy dziś do kończącej i pozostałej młodzieży, upominając się u niej, zaklinając i prosząc ją o pracę, o wytrwałość, o naukę dla nauki—reszta znajdzie się sama, resztę życie przyniesie!..

## Wiadomości Bieżące.

— **Akt uroczysty** w tutejszem gimnazjum męzkim odbył się w sobotę d. 26 (14) czerwca. Z odczytanego na nim sprawozdania dowiadujemy się, iż na początku roku szkolnego było 397 uczniów; w ciągu zaś roku przybyło 7, a ubyło z różnych powodów 47, w skutek czego przed egzaminami gimnazjum liczyło 357 uczniów. Z tej liczby 15 otrzymało patent, a 205 promowano do klas wyższych (62% ogólnej cyfry); 44 uczniom wyznaczono dodatkowe egzamina po wakacjach (13%); pozostawiono na drugi rok w tej samej klasie 72 (20%); wydalono z różnych powodów 16 (5%).—Na 47 uczniów klasy wstępnej promowano 31, warunkowo 5, zostawiono na drugi rok 11; na 47 ucz. kl. I promowano 32, warunkowo 4, zostawiono na rok drugi 8, wydalono 3; na 43 ucz. kl. II promowano 27, warunkowo 11, zostawiono 2, wydalono 3; na 33 ucz. kl. IIIb promowano 17, warunkowo 9, zostawiono 7; na 33 ucz. kl. III-b promowano 20, warunkowo 8, zostawiono 4, wydalono 1; na 31 ucz. kl. IV-a promowano 12, zostawiono 14, wydalono 5; na 25 ucz. kl. IV-b prom. 13, zost. 11, wydalono 1; na 35 ucz. kl. V prom. 19, warunkowo 5, zostawiono 9, wyd. 2; na 26 ucz. kl. VI prom. 19, warunkowo 2, zostawiono 5; na 17 ucz. kl. VII prom. 15, zostawiono 1, wydalono 1; na 20 nareszcie ucz. kl. VIII dopuszczono do egzaminów dojrzałości 19, z tych w trakcie egzaminów odpadło 4, otrzymało przeto patentu 15. Do egzaminów dojrz. przystąpiła oprócz tego 4 osoby prywatne, lecz żadna egzaminu nie złożyła.

Za wzorowe sprawowanie i postępy w naukach nagrody I stopnia otrzymali: z kl. wstępnej—Magórski Edward i Migulin Dymitr; z kl. I—Kamieński Elias i Olewski Władysław; z kl. III-a—Migulin Bazyli i Ernst Oskar, z kl. III-b—Olewski Stanisław, z IV-a Pszenicki Andrzej. Nagrody II stopnia otrzymali następnii uczniowie: z kl. wstępnej—Stokowski Aleksander; z kl. I—Dziechciewicz Stanisław; z kl. III a—Knot Herman; z kl. III-b—Rubin Wilhelm, i z kl. VI—Różycki Władysław.

Świadectwa dojrzałości otrzymali: Bobiński Andrzej, Bruliński Bolesław, Cakoni Aleksander, Dębski Tomasz, Heinrich Stefan, Hofman Henryk, Karwasiński Walery, Kędziński Antoni, Kohn Maurycy, Konczewski Antoni, Olszewski Adam, Oszmanowicz Jgnacy, Soczołowski Tomasz, Szymański Sylwester i Wągrowski Wacław. Oprócz patentu, za wzorowe sprawowanie, pilność i postępy w naukach, Cakoni Aleksander otrzymał medal złoty. Akt ten swoją obecnością zaszczylił p. Naczelnik gubernii, przyczem własnoręcznie rozdawał nagrody i patenty.

— **Daremna ucieczka.** W ubiegły czwartek około południa, gdy przeprowadzano areztantów jak zwykle, z więzienia do miejscowego sądu, jeden z nich Leon Weiarog żyd, skazany już na 5 lat ciężkich robót za zabójstwo, usiłował ratować się ucieczką i oto na przecięciu się ulic skoczył w bok i począł całym pędem biec w stronę cmentarza. Zoczywszy to jeden z konwojujących żołnierzy, wypuścił zbiega na kroków sto — i wystrzelił. Strzał był wyborny, bo nie zabił, ale ranił uciekającego w głowę i pomógł do natychmiastowego schwytania go na podwórzu posesyi p. Szafnickiego, dokąd poczuwszy się rannym, skierował ucieczkę, aby ztamtąd przedostać się przez płoty do ogrodów posesyi p. Spahna.

— **Od straży ogniowej.** W dniu dzisiejszym przypadają próby oddziałów straży ogniowej: 3-go o godzinie 7-iej rano; 4-go zaś i 5-go o godzinie 4-iej po południu.

— **Wędrowni piotrkowian** do wód i na letnie mieszkania już się rozpoczęła; kto może ten ucieka i to o ile się da najprędzej. Około 50 rodzin wybiera się już w bliższe lub dalsze okolice Piotrkowa i kraju. Kto chory, serdecznie mu życzymy polepszenia zdrowia; zdrowym zaś odświeżenia umysłu po pracy i szczęśliwego powrotu w mury *wesołego* Piotrkowa!..

— **Dwa majątki** sprzedane w ostatnich czasach przez subhastację, a mianowicie: Dziewki, w powiecie będzińskim i Wola Jajkowska w powiecie radomskowskim, z których pierwszy należał do Abrahama Rajhmana i Potoka, a drugi do p. Kuntze — kupili włościanie, z wolnej ręki. Zasługuje na uwagę wysoka cena, jaką dali nowi nabywcy za sprzedaną część folwarku Dziewki; za 150 morgów bez budynków zapłacili 16000 rs! Całe te dobra mające rozległości przeszło 20 włók kupiono na subhastacji za 13000 rs. a wywłaszczony ich właściciel miał do 16000 rs. dlugu, za który został sprzedany...

— **Dalszy ciąg** listy członków honorowych, którzy wnieśli składki do Towa-

rzystwa Dobroczyńności; za *cały rok* po rs. sześć (nowi członkowie) pp. Żakowski Al., Gil Teodor, Buczeń J.; — za *II-c półrocze* po rs. trzy nowi członkowie pp. Karliński Stanisław i Wilezyński Korneli, dawni zaś członkowie honorowi: pp. Chilczkowski T., Strahler Jan, Milkowski A., Babiński Al., Bronikowski K., Hejnrich Ad., Kraus W., Łazucka E., Łazucki August, Myśliński F., Śmiarowski A., Niklewicz J., Żarski Józef, Borowski E., Czerwiński Kaz., Jakubowski Jul., Giegurzyński H., Kamiński Br.

— **W oktawę** Bożego Ciała deszcz padający od samego rana ustał i, około godziny 12 wypogodziło się zupełnie; czas tak przyjazny na doroczną uroczystość w tym dniu przypadającą, zgromadził też na procesyję czwartkową bardzo liczny tłum późnych.

Po południu za to, deszcz rozpadał się na nowo, a powstałe ztąd zimno zdaje się wskazywać upadek gradów w bliskości.

— **W imię bezstronności**, która nakazuje wysłuchać głosu tak oskarżającego jako i oskarżonego, byle obadwa w przyzwoitym trzymane były tonie, i wależyły z sobą faktami, zamieszczamy, co następuje:

Na artykuł umieszczony w 25 numerze „Tygodnia,” podpisany przez Miłośnika ogrodnictwa i zatytułowany „Nieposzanowanie cudzej własności,” pozwałam sobie skreślić krótką odpowiedź w obronie jednej z zniesławionych owym artykułem osób.

Zabieram tu głos nie jako miłośnik, ale jako specjalista ogrodnik i właściciel ogrodu; tuszę więc sobie, że słowa moje nie będą w tym wypadku bez pewnego znaczenia.

Miłośnik w swoim artykule powiada, iż spostrzegłszy w ogrodzie należącym do wsi Uszczyn, około 100 drzewek zniszczonych przez liszki, zwrócił uwagę ogrodnika na jego niedbalstwo, na co ten ostatni odpowiedział, iż nie jest w stanie sam jeden tak wielkiego ogrodu utrzymać w porządku. Pomimo jednak prawdy tego tłumaczenia o czem można się łatwo przekonać, autor rzeczony artykułu oskarża ogrodnika publicznie o nieposzanowanie cudzej własności

i skazuje go na usunięcie od zajmowanych obowiązków!

Dalej wspomina, że zniszczone drzewka mogły mieć od 8 do 10 lat; lecz nie mówi o tem, że je wyhodował ów niedbały ogrodnik, że ogród ten 14-morgowy, który przy założeniu miał tyle zaledwo drzew, że można je było na palcach przeliczyć, obecnie, dzięki temuż ogrodnikowi (oskarżonemu o obojętność i niedbalstwo), posiada w przybliżeniu do 40 tysięcy drzew i krzewów, nie licząc blisko tysiąca róż sztamowych, które same już bardzo wiele czasu pochłaniają. Czy można wobec tego, co powiedziałem, przypuścić, aby człowiek, który od lat kilkunastu hoduje owe drzewa, mógł obojętnie patrzeć na niszczenie owocu swej pracy!

Co zaś do owej krowy, która miała objadać wierzchołek *dwunastostopowego* drzewka, opowiadanie to zakrawa na jakąś bajkę, gdyż wierzchołek tak wysokiego drzewka nie może być przystępnym dla krowy; że zaś drzewko to, jak mówi sam *miłośnik*, posiadało dolne gałęzie, zatem trzon, a raczej pień jego musiał być gruby i dający się tylko złamać, lecz nigdy nagiąć.

Okazuje się więc, że miłośnik ogrodnictwa, po bliższym przyjrzeniu się ogrodu w Uszczynie, byłby znacznie względniejszym dla jego hodowcy i oddał mu zasłużone uznanie.

Ludwik Adamczewski.

Piotrków d. 28 czerwca 1886 r.

— **W gimnazjum częstochowskim**, na rok przyszły szkolny, zostanie otwartą brakująca dotąd klasa VIII. Dnia 26-go z. m. i r., nastąpiło zamknięcie roku szkolnego. Z klasy VII do VIII, na 20 uczniów otrzymało promocyję 10, z klasy VI do VII, na 26 otrzymało promocyję 17, z tych jeden z nagrodą drugiego stopnia, czyli, jak dawniej nazywano, listem pochwalnym.

— **Złoty medal**, a nadto premium za odczyt, w instytucie inżynierów cywilnych w Petersburgu, otrzymał Leon Wolski, dawniejszy uczeń szkoły prywatnej p. J. Popowskiego w Piotrkowie, a następnie gimnazjum w Łowiczu.

## WIGILIJNA WIECZERZA

przez

Guy de Maupassant.

Od miesiąca polowałem zawzięcie w Normandji, z tym rapalem, który wzbudza w nas zwykle każdą świeżą, nieznaną namieć; polowałem u kuzyna mego, poczciwego chłopca Julka de Bonneville.

Dwór cały składał się z nas dwóch, gospodyni, lokaja i stróża.

Dziedziczny zamek mego kuzyna był stary, poczerniały i wtulony między wysokie sosny i świerki, otoczony wkoło alejami dębów i buków. Stare sprzęty zapelniały komnaty palacu; portrety przodków mego gospodarza zdobiły galerie. My cały czas przepędzaliśmy poprostu w kuchni olbrzymiej, którą z trudnością rozświetlały płonące na kominie polana.

Tam to wygrzewaliśmy się za obrębem polowania, suszyliśmy buty i dzielili wrażenia dnia, podczas gdy cała psiarnia rozłożona u nóg naszych, drzemając, śniła także o łowach. Noc przepędzaliśmy w jedynym otynkowanym pokoju zamczyska, ubielonym czysto, którego całe umeblowanie stanowiły dwa łóżka i stolik, cała ozdoba — porozwieszana broń, smycze i trąbki.

Morze było zaledwie o milę odległe, a silny wiatr wiejący od niego harcował wśród alei, jęczał pośród drzew i szalał w zamku, wpadając doń swobodnie przez szerokie kominy, niedopasowane okna i dziury w dachu.

Dziś, mroź był tegi. Siedzieliśmy przy kominie, na którym piekł się comber zajęczy i dwie kuropatwy.

— Będzie dziś zimno się rozbierać — zauważył mój towarzysz.

— Ale za to jutro rano kaczki będą niezawodnie na stawie — dodałem obojętnie.

— Czy panowie wiedzą, że dziś jest wigilia Bożego Narodzenia? — zagadnęła nas gospodyni, nakrywając do stołu.

Nie wiedzieliśmy nic o tem.

— Ah! więc to dziś będzie pasterka! dla tego to dzwonili cały dzień? — zapytałem.

— Dlatego i nie dlatego proszę pana — objaśniła. — Dzwonili także ojcu Fournel, który umarł dziś rano.

Ojciec Fournel był znany w całej okolicy. Starzec 96-cio-letni, nie chorował nigdy; przed miesiącem dopiero wpadł w trzęsawisko podczas ciemnej nocy, nazajutrz zachorował i odtąd konał powoli.

— Jeżeli chcesz, pójdziemy odwiedzić tych biedaków — zaproponował Julek.

Mówił o 46-letnim wnuku nieboszczyka i jego żonie. Dzieci biedaka pomarły już od dawna. Starzec mieszkał przy wnukach, w nędznej lepiance, na końcu wsi położonej. Mysl o wili w ciszy i samotności pobudziła nas do gawędy. Opowiadaliśmy sobie dawne rzeczy, dziecinne lata, zabawy i szaleństwa młodości, które popełniało się niegdys w tę noc wesoła a uroczystą.

Po obiedzie zapaliliśmy fajki i gawędziliśmy dalej, grzebiąc we wspomnieniach i sercach własnych i mówiąc dużo, jak to zwykle bywa między przyjaciółmi, gdy rozmowa już na poufne wejdzie tory.

Wtem ukazała się na progu gospodyni.

— Idę na pasterkę — powiedziała.

— Jaktó, już? — spytaliśmy zdziwieni.

— Jest już kwadrans na dwunastą.

— Chodźmy więc i my do kościoła. Pa-

sterka na wsi dziwne robi wrażenie.

Przywdzialiśmy nasze kurtki myśliwskie i puscili się w drogę ku wsi.

Mroź szczyptał twarze i wyciskał lzy z oczu. Ostre, mroźne, powietrze chwyciło za płuca i suszyło w gardle. Gwiazdy, pokrywające niebo, zdawały się blednąć od zimna; świeciły nie jak ognie, ale jak kryształki lodu lub śniegu gwiazdki. W dali stuk chodaków rozlegał się na suchej, twardej drodze, a dźwięk dzwonów rozbrzmiewał w powietrzu i drzał wśród mroźnej nocy grudniowej.

Wieś cała była rozbudzona. Koguty, oszukane przedwczesnym ruchem, piał, a bydło ryczało w zamkniętych oborach.

Julek przypomniawszy sobie o Fournelach i zapukał do ich chaty. Nikt jednak nie odpowiedział; widocznie i oni także poszli do kościoła.

— Zajdziemy z powrotem — zauważyłem — i poszlmy dalej.

Sierp zachodzącego księżyca świecił blade wśród mirjadów gwiazd, rzuconych jak złote ziarna na ciemne tło nieba; wśród cieniów nocy, tu i owdzie w dali błyszczały drobne, drzące światełka i zbiegały się z różnych stron ku śpiczastej dzwonnicy; były to latarki wieśniaków, przyswiecających wśród ciemnej drogi kobietom o wielkich czepcach białych i płaszczach. Dzieciaki, nawpół rozbudzone, biegły, czepiając się rąk i odzienia rodziców.

Po przez otwarte drzwi kościoła ukazywał się jasno oświetlony, wielki ołtarz. Groszowe świeczki girlandą otaczały nawę, a tam na lewo w kaplicy, Dzieciątko Jezus, niezdarnie wyciosane z drzewa, spoczywało na słomie wśród zieleni świerków.

— **Mieszkańcy Sosnowca** otrzymali od policyi niemieckiej ustne zawiadomienie, iż przejazd granicy za kartami wydawanymi przez władze rosyjskie może mieć miejsce nie inaczej, jak za poświadczeniem konsulatu niemieckiego w Warszawie. Tym sposobem mieszkańcy Sosnowca, pragnący udać się do Mysłowic winni przedtem „zahańczyć” o Warszawę...

— **Z Będzina** donoszą do „Kur. Cod.” że aczkolwiek p. Kramsta ofiarował na pięć lat gmach, w którym miało się mieścić gimnazjum, jednak nieprędko prawdopodobnie powstanie tak pożądana dla miasta i okolicy instytucja, głównie z powodu braku funduszy; mieszkańcy bowiem Będzina niedawno dopiero złożyli około czterech tysięcy rubli na utworzenie stacyi kolejowej, nowych więc ofiar, i to bardzo znacznych na utrzymanie gimnazjum, obecnie ponosić nie mogą.

— **Karbunkul.** We wsiach Poleszyn, Dobruchów i Leśnica pow. łódzkiego, pojawił się jak donosi „Dziennik Łódzki” karbunkul na bydło. W pierwszej z tych wsi zachorowało na tę chorobę pięcioro ludzi, którzy spożywali mięso pochodzące z zarażonej krowy. Dwoje już umarło, reszta znajduje się w kuracji.

— **Wypadki w gubernii.** W ciągu drugiej połowy meo maja było pożarów 41, a mianowicie: wskutek podpaleń 15; przez nieostrożność 10; przez złe urządzenie kominów 6; od pioruna 5, z przyczyn niewiadomych 5. Straty wynoszą wogóle 86,410 rs. Wypadków nagłej śmierci było 13; znaleziono ciał martwych 3; dzieciobojstw 1.

— **Do dzisiejszego numeru** dołączony zostaje prospekt „Kuryjera Codziennego” i innych wydawnictw „S. Orgelbranda.”

— **Listy od Redakcyi.**  
— Panu M. M. w Warszawie. Żądany numer wyczerpany.  
— Panu S. gminnemu pisarzowi gminy Górniczej. Przyjmujemy tylko polemiki i wyjaśnienia trzymane w tonie przyzwoitym, umiarkowanym, beznamyślnymi niestroneczkami. Pańska przeto nie kwalifikuje się do druku.

— **Straż ogniowa w Kielcach.** Ustawę najemnej straży miejskiej w tych dniach zatwierdziło ministerjum spraw wewnętrznych. Straż składać się będzie z 33 osób, mianowicie: z 1 brandmajstra, 1 starszego strażaka, 1 ślusarza, 5 kominiarzy, 2 uczniów kominiarskich i 23 strażaków. Mają być nabyte dla straży 4 kopie. Utrzymanie roczne kosztować będzie 5,680 rs., początkowe zaś urządzenie 1,560 rs. Obowiązkiem straży będzie wycieranie sadzy, patrole nocne po mieście, oczyszczanie placów miejskich, i oświetlanie ulic latarniami. Obowiązki te pełniła i istniejąca poprzednio straż ochotnicza, której miasto płaciło za to 4,809 rs. 19 kop.

— **Oświetlenie elektryczne w Wilnie.** Dawny ogród Botaniczny w Wilnie przed kilku dniami oświetlono lampami elektrycznymi o sile 1,500 świec każda. Lokomobila i machina dynamo-elektryczna mieszczą się w oddzielnym budynku przy górze Zankowej. Całe urządzenie kosztowało miasto około 3,000 rubli, koszt oświetlenia nie dochodzi dziennie do trzech rubli.

— **Przepisy o loteryi klasycznej.** W dniu 17 maja r. b. zatwierdzone zostały przez bank państwa następujące przepisy co do kolektorów loteryi klasycznej w Królestwie polskim.

1) Prawo sprzedaży losów pięcioklasowej loteryi rządowej przysługuje miejscowym instytucyjom dobroczynnym i niezamożnym mieszkańcom królestwa polskiego obojczy płci, nie będącym pod dochodzeniem sądownym i nie pozostającym pod dozorem policyjnym, wogóle osobom zasługującym na zaufanie; pierwszeństwo zaś do otrzymania kolekty mają zasłużeni dywizjonowani urzędnicy wojskowi i cywili, pobierający niewielką emeryturę, jak również pozostali po nich rodziny, nie mające środków do utrzymania.

2) Osoby starające się o uzyskanie prawa sprzedaży losów powinny podać oto prośbę do kantoru banku państwa w Warszawie (z marką za 60 k.) któremu powierzono zawiadywanie urzędem loteryi.

Na dowód zaś, że osoby te zasługują na zaufanie, są niezamożne i stale zamieszkuja we wskazanej miejscowości, powinny przedstawić zaświadczenie osób, dobrze znanych kantorowi banku, albo też miejscowych władz policyjnych, lub innych rządowych.

3) Kolektorzy mianowani są na trzy lata i zatwierdza ich kantor banku państwa w Warszawie, który po upływie tego terminu może pozostawić tymże kolektorom losy na następujące trzy lata, jeżeli nie zajdą w tym względzie legalne przeszkody.

4) Zarząd kantoru warszawskiego rozdziela losy pomiędzy kolektorów, mając na względzie ich rzeczywistą potrzebę.

5) Żaden kolektor niemoże otrzymać w Warszawie więcej niż 200, na prowincyi zaś więcej niż sto losów. Wyjątek zrobiony być może dla zakładów dobroczynnych, lecz tylko w takim razie, jeżeli niewszystkie losy będą rozdane.

6) Niemożną być kolektorami osoby pozostające w służbie, jak również żony i członkowie ich rodzin. Również nie mogą być kolektorami osoby pozosta-

jące w służbie publicznej lub prywatnej, pobierając wynagrodzenie w ilości rs. 600, lub więcej, jak również ich żony i członkowie rodzin.

7) Kolektorzy nieposiadający otwartych kantorów mogą sprzedawać losy loteryjne w swych mieszkaniach; w takim razie na drzwiach zewnętrznej ich strony i zewnątrz domu przybita być winna tabliczka z napisem: „kolektor loteryi królestwa polskiego; imię i nazwisko”, lub też z oddzielnego dozwolenia urzędu loteryi, mogą powierzać sprzedaż losów loteryjnych, kolektorom posiadającym kantory.

8) Pod wszelkimi innymi względami kolektorzy ulegają przepisom o loteryi w królestwie polskim. Przytem nadmieniamy, że prośby o udzielanie prawa sprzedaży losów na 147 loteryję, która rozpocznie się w miesiącu lipcu przyjmowane już nie będą; podania zaś o wyznaczenie losów na 148 loteryję przyjmowanemi będą od d. 14 października roku bieżącego. Żadne inne zmiany co do zwiększenia liczby losów i wygranych w 147 loteryi a zapewne i następniej nie zajdą.

Korespondencyje „Tygodnia”.

Z Częstochowy. d. 23 czerw. 86.

Ostatnie dni maja i większa część z. m. odznaczały się niezwykłym ruchem w mieście naszym. Chciwi wrażeń, mogli ich w tym czasie mieć u nas po uszy; pominąwszy bowiem kanikularne upały, jakie nas trapiły w końcu maja, pominąwszy kurz, nieustanne śpiewy i muzykę od rana do wieczora skutkiem napływu różnych kompanij, zdążających na Jasną Górę — mieliśmy rozmaite przedstawienia teatralne, majówki, uroczystości etc. etc.

Przedewszystkiem zanotować wypada fakt, że teatr amatorski, o którym mówiliśmy już nieraz w waszem piśmie, doszedł do skutku! I rozradowała się wielce dusza moja w ciebie moim, albowiem zobaczyłem na estradzie „własnymi” siłami przedstawione trzy komedyjki: „Vis á vis” Abrachamowicza, „Rocznica ślubu” Lanciego i „Moja córunia” Labisch’a.

Jakkolwiek niektórzy odzywać się tu zwykli sceptycznie o grze amatorów, to jednakże przyznać trzeba, że przez maleńkich usterek, całość wyszła nadspodziewanie dobrze. Niektórzy nawet amatorowie, jak pan Wysz i panna Kasp. dowiedli więcej niż amatorskich zdolności i poszanowania sztuki. Jeszcze przed przedstawieniem amatorskiem

Nabożeństwo zaczęło się; kobiety na klęczkach, mężczyźni pochyleni wpatrywali się z uwielbieniem w nędznie malowany obraz ołtarza, i z rękoma złożonemi, z oczyma wzniesionemi w górę, silnie wierzący i oniesmieleni uroczystością chwili, modlili się gorąco.

Światła drżały od chłodnego wiatru, wiejącego przez otwarte drzwi kościoła.

— Chodźmy — rzekł Julek — poczekamy na dworze.

I znów na drodze snuiliśmy dalej nic wspomnień i gawędzili, podczas gdy w kościele tłum drżał od zimna i modlił się z przejęciem.

Po skończonem nabożeństwie skierowaliśmy się ku chacie Fournelów. Przez okienko ujrzelśmy światło.

— Czuwają nad zmarłym — powiedział kuzyn mój, — wejdźmy na chwilę; będą nam wdzięczni za to.

W kominie dogasała para głowienek; w brudnej zakopanej izbie pełno było swędu przypalonej wieprzowiny. Na środku izby stał stół, a pod nim olbrzymia dzieża od chleba.

W skrzywionym lichtarzu łojowa świeca z nieobejętym knotem kopcila niemilosiernie. Fournelowie, mąż i żona, spożywali sam na sam wigilijną wieczerzę.

Posępni, z miną zgnębiłą i zbydlęconą zarazem, jedli w milczeniu. Na brudnym talerzu leżał kawał smażonej kiszki, mocno cuchnącej. Od czasu do czasu, to mąż to żona urywali kawałek jej nożem, rozsmarowywali na chlebie i żuli powoli. W miarę jak szklanka mężczyzny opróżniała się, kobieta napełniała ją jabłecznikami.

Na nasze przyjęcie powstali, powitali nas i zaprosili „do jadła.” Gdyśmy odmówili zaczęli dalej jeść.

— I cóż Antonino, dziadek umarł? — przemówił Julek.

— Tak panie, zmarło się biedakowi. Milczenie znów zaległo chatę. Kobieta objaśniła świecę.

— Był już bardzo stary — zauważyłem, byle coś powiedzieć.

— Oh! już mu było czas umierać; nażył się dowoli — odparła spokojnie czterdziestosiedmio letnia wauczka.

Nagle przyszła mi ochota zobaczyć tego stuletniego nieboszczyka; poprosilem też by mi go pokazano.

Obojętni dotąd wieśniacy, ożywili się nagle i zwrócili na siebie pytające wejrzenie. Nie odpowiedzieli nic.

Kuzyn, mój uderzony ich zmieszaniem, zaczął nalegać.

— Co panom z tego przyjdzie? — zapytał ponuro mężczyzna.

— Nic — odparł Julek — ale taki jest zwyczaj; codziem ogląda się nieboszczyków; dla czegoż nie chcecie nam go pokazać?

Chłop wzruszył ramionami.  
— Dlaczego nie, i owszem; ale o tej porze niedobrze oglądać umarłych...

Tysiączne podejrzenia przychodzić nam zaczęły do głowy, a wieśniacy stali nieruchomi, milczący, z miną jak gdyby nas mieli ochotę wyrzucić za drzwi.

— Dalej Antonino — zawołał już surowo mój towarzysz — chodź i zaprowadź nas do pokoju zmarłego.

— Nie ma go tu — odrzekł nareszcie rozgniewany wieśniak.

— Gdzież więc jest? — zapytałśmy razem.

Kobieta przerwała mężowi:

— Powiem panom co się stało — rzekła. — Włożyliśmy go w dzieżę, do jutra, bo nie było go gdzie podziąć.

I zdjawszy talerz uniosła stołu i poświęciła nam pod spód. Na dnie dzieży spostrzeżliśmy jakąś szarą, niekształtną masę; z jednej strony sterczały bosc nogi, z drugiej siwa, na poly łysa głowa starca.

Z oczyma zamkniętymi, chudy, biały staruszek, otulony w swój płaszcz pasterza, spał snem wiecznym, wśród równie jak on starych, pocernalnych przywar ciasta.

Wnuki na jego trupie jadły wigilijną wieczerzę.

— Dlaczego nie zostawiliście go w łóżku? — zawołał Julek drżący od gniewu — dlaczego, lotry jakieś!

— A to, proszę panów — zaczęła płaczliwie kobieta — mamy tylko jedno łóżko. Dawniej spyaliliśmy we troje razem. Od czasu jednak jak zachorował, kładliśmy się na ziemi. Ale tak twardo tam spać i tak bardzo zimno, proszę panów, że... że gdy umarł, pomyśleliśmy sobie, iż mu już wszystko jedno, bo przecie i tak nie czuje; pocóż mu więc odstępować łóżka? Cóż mu to szkodzi, że sobie do jutra poleży w dzieży, a my prześpiemy się cieplej? Przecie razem z trupem nie mogliśmy spać, proszę panów?...

Zniecierpliwiony kuzyn mój, trzasnąwszy drzwiami, wybiegł wzburzony.

Ja, śmiejąc się do łez, wyszedłem za nim.

tlomaczyła E. D.

mieliśmy w teatrze miejscowym „wielkie hydro-fantastyczne przedstawienie” pod dyrekcją p. Henryka Maleckiego; a że całość tegoż odbywała się pod hasłem wielce podkaszanej muzy, nie więc dziwnego, że brawa i bisy sypały się jak z roga obfitości. Żywe obrazy były tego rodzaju, że gdyby umieszczono je w jakim gabinecie figur woskowych, to po stronie, po którejby się znajdowały, trzeba by napisać wielkimi literami: „tylko dla dorosłych.” Widocznie, że niektóre nasze młodzieuczne panienki wyrobiły już sobie patenta „dojrzałości” u swych matek, skoro z takim entuzjazmem wywoływały po kilkanaście razy artystki w stroju nieomal... adamowym. Nieszczęśliwa prowincyjol że też zawsze karmić cię muszą wrażeniami podobnej natury, a rzeczy godne widzenia pokazują ci tak rzadko!

Pan Malecki do tego stopnia przejął się swą rolą, iż prócz hydro-fantastycznego dał nam jeszcze nad program lingwistyczno-fantastyczne przedstawienie; mówił bowiem do nas językiem tak pełnym fantazyi, że go trudno było zrozumieć. Przypuszczam, że nasz znakomity gramatyk srodze byłby zgorzany, gdyby usłyszał, w jaki to jego imiennik nieludzki sposób pastwi się nad ojczystą mową.

Po tym panu, zjawiał się na naszej scenie p. Piccolomini „prestidigitator nowej magii, mimiki, brzechomowca i wirtuoz” Wirtuoz zgadnijcie na czem?.. „na eolskiej arfie!”

Jednocześnie z tą arfą mieliśmy koncert orkiestry węgierskiej p. Pityó Sandor, o którym tyle tylko powiedzieć mogę, że za muzykę, którą się w Krakowie słyszy za 20 kr. musieliśmy płacić tak jak za przedstawienia teatralne.

W drugi dzień zielonych świątek przyjechali tu do państwa Gr. goście czescy: panowie Edward Jelinek, redaktor „Slovanskeho sbornika” i dr Józef Sztolba, notaryusz w Nechanicach, redaktor pisma „Palczech,” znany Czechom z opisu swych znakomitych podróży „Z do oceanu.” Pan Jelinek, serdeczny przyjaciel polaków, całkowicie nam oddany, służył p. Sztolbie za przewodnika po kraju, który tak zna i tak kocha. Garstka miejscowej inteligencji, za inicjatywą pp. Z. i P., urządziła dla gości majówkę w uroczym lasku na „Ostatnim groszu.” Majówka ta miłe widocznie wywarła wrażenie na pobratymcach, skoro już na miejscu wzięli ją jako przedmiot do napisania „szkicu.”

Po wyjeździe „wirtuozów” teatralnych, zajechali do nas na pięć przedstawień artyści dramatyczni teatru krakowskiego pod dyrekcją p. Antoniewskiego, w przejeździe do Lublina. Jakkolwiek niema w całej tej trupie żadnej siły znakomitej, to jednakże poprawną swą grą i dobrym sztuk zrobili bardzo wiele, skoro publiczność nasza zbierała się tłumnie na wszystkie przedstawienia. Pokazuje się, że prawdziwie dobra strawa potrafi przynęcić nawet kapryśne żółdki; szkoda tylko, że o strawę taką tak u nas trudno, tak niesłychanie trudno!..

Na zakończenie, choć trochę ze sfer gimnazjalnych.

O tem, że wpis będzie u nas podwyższony w roku przyszłym, doniosły już wam sz. czytelnicy, wszystkie gazety i pisma peryodyczne. Wiele smutne też mają być rezultaty promocyjne. Z dotychczasowych wiemy już, że nieszczęśliwa dola przypadła wszystkim przyjezdnym z innych gimnazjów. W klasie siódmej naprzykład, kazano im pozostać... po za granicami murów szkolnych. Oddziały równoległe zwiwiają się jednocześnie z taką błyskawiczną szybkością, że w niedalekiej przyszłości pozostanie po nich tylko tradycja.

Zachodzi teraz pytanie: czy lepiej jest otwierać nowe gimnazya kasując oddziały równoległe w innych? czy też nie otwierać nowych gimnazjów weale, ale pozostawiać oddziały równoległe?—Na to pytanie najlepszą odpowiedź dadzą nam wkrótce całe

setki dzieci, które dla braku miejsca nie będą mogły dostać się do klas niższych, podczas kiedy do wyższych wszędzie jest miejsce. Zwróćmy wobec tego baczniejszą uwagę na brak w niejednym mieście dobrej i gruntownej szkoły prywatnej, którąby zdolną była odpowiednio przygotowywać młodzież do rządowych klas wyższych. W imieniu tedy dobra naszej młodzieży należy o tem przedewszystkiem pomyśleć naszym pedagogom i promotorom oświaty!..

Nieja.

## SKARGA

„Dziennika Łódzkiego“ (\*)

„Po założeniu „Dziennika” nowość jego programu, w którym przeważnie miejsce zajął dział ekonomiczny, wywołała tu i owdzie w warszawskiej prasie słówko uznania: kilka ogólników o znaczeniu prasy prowincjonalnej i—na tem koniec. Z małemi wyjątkami—nie znalazła należytego odgłosu, dalszego wyjaśnienia, sprostowania lub rozwinięcia w tejże prasie. Nie szukając dalej, obszerny artykuł „Dziennika”, napisany w odpowiedzi na znaną broszurę p. Szarapowa, dotyczący niejednej ważnej sprawy krajowej, nie został podjęty przez prasę warszawską, która ogranicza się jedynie na czerpaniu z „Dziennika” od czasu do czasu drobniejszych tylko wiadomości. Zakładając pismo ekonomiczne w ognisku wielkiego przemysłu, z różnorodnych żywiołów złożonego, który czy z dodatniej czy z ujemnej strony nie może być dla kraju obojętnym, spodziewaliśmy się ze strony prasy warszawskiej przynajmniej zainteresowania się poruszanemi w „Dzienniku” sprawami i stosownej krytyki z szerszego stanowiska ogólnych interesów kraju. Obojętność ta ze strony prasy warszawskiej odnosi się zresztą nietylko do spraw wchodzących w zakres działalności „Dziennika”, doznają jej wszystkie prawie sprawy prowincjonalne i wszystkie prowincjonalne pisma, nie znajdujące w ogólności należytego uwzględnienia w prasie warszawskiej. Tymczasem działalność społeczna nie kończy się za rogatkami Warszawy.

„W stolicy skupia się zwykle ruch umysłowy, naukowy, literacki i artystyczny—w tym zakresie prasa warszawska jest w porządku: odwzorowywa ona dosyć dokładnie nasze życie umysłowe, budzi je, ożywia i kontroluje. Pracując atoli z zamilowaniem nad przyozdobieniem gmachu społecznego, prasa warszawska zamako dba o jego podstawę. Podstawą ta jest działalność ekonomiczna społeczeństwa, która skupia się znów przeważnie na prowincyi. Z powodów powszechnie wiadomych, pozostaliśmy pod względem rozwoju ekonomicznego bardziej w tyle, niż pod każdym innym względem i niejednostajność tę należy wyrównywać, ażeby nie utracić gruntu pod nogami. Dlatego też sprawy prowincjonalne doznawać powinny szczególnej pieczołowitości ze strony prasy. Cóż jednak widzimy? Dział prowincjonalny w pismach naszych ogranicza się na kronikarskim zaznaczaniu faktów z życia prowincyi, chwytanych luźnie i bez wyboru, w znacznej części z dziedziny przestępstw i wypadków. To wszystko nie stanowi odbicia ani kontroli życia prowincjonalnego, nie daje wyobrażenia o warunkach, w jakich pracuje rolnik i przemysłowiec. Niektóre pisma podają wprawdzie artykuły ogólnej treści ekonomicznej; ale i w tym zakresie przeważa literackie traktowanie przedmiotu. Dbając o to, ażeby zabrać głos w danej sprawie ekonomicznej ogół obchodzącej, nie pamiętają nasze pisma o tem, że do omawiania bieżących

spraw ekonomicznych nie wystarcza wykształcenia ogólne, że obok wykształcenia teoretycznego w zakresie ekonomiki, potrzebnem jest jeszcze do tego pewne wyrobienie praktyczne, praktyczna znajomość omawianego przedmiotu. Bez dokładnej znajomości szczegółów, niepodobna wyciągać racjonalnych wniosków. Tymczasem szczególności te traktowane są z dziwną obojętnością. Wybitnym tej obojętności przykładem są sprawozdania z posiedzeń towarzystwa odpierania przemysłu i handlu, układane w ten sposób, że zasłyszane na posiedzeniach fakty i poglądy, powtarzane są w różnych pismach odmiennie, a czasami nawet całkiem sprzecznie. Dowodzi to, że prasa nasza nie zdaje sobie sprawy z ważności szczegółów, z jakich składa się nasze życie ekonomiczne. Będąc dokładnie powiadomionym przez pisma o tem, co się dzieje na widowni politycznej, jak również w zakresie sztuki i literatury, ogół nasz pozostaje w zupełnej prawie niewiadomości warunków wytwórczych, zamiennych, administracyjnych, podatkowych, proceduralnych i wogóle miejscowych, bezpośrednio związanych z działalnością włościanina i obywatela ziemskiego, rzemieślnika i przemysłowca. Warunki te stają się coraz to trudniejsze i coraz zawilsze; inteligencja krajowa powinna brać czynny udział w ich poprawie. W dzisiejszych naszych stosunkach jest to zadanie, do którego zapalić się powinien każdy inteligentny obywatel kraju, które zatem przez prasę krajową ze szczególnem zamilowaniem popierane i uprawiane być winno. Zadanie rzeczywiście wielkie; nie chodzi tu bowiem o interesy samych tylko przewodniczących warstw narodu, które jako bardziej wykształcone prędzej jeszcze zwalczać mogą napotykaną trudności. Przedmiotem pieczołowitości prasy powinno być także jądro narodu—lud wiejski i roboczy, który całkiem zaniedbano, wyobrażając sobie, że uwłaszczenie i pewna opieka ze strony władz administracyjnych, postawiły same przez się nasz lud w stanie ekonomicznym nie pozostawiającym do życzenia.

„Wogólności prowincya nie powinna być w dalszym ciągu pozostawioną samej sobie; jednostki działające na prowincyi, każda w swoim zawodzie i ograniczonym zakresie, nie mogą być pozostawione bez ogólnego kierownictwa i poparcia. Wytworzenie wzajemnej pomiedzy niemi łączności jest obowiązkiem prasy warszawskiej. Niech tylko prasa warszawska zwróci się w tym kierunku, a dzisiejsza przepaść pomiędzy Warszawą i prowincyją wypelni się niewątpliwie. Zwrócenie się tak znacznej części naszej inteligencji do zawodów technicznych, przemysłowych i handlowych, nie mówiąc już o rolnictwie, daje rękojmię, że wytworzenie zastępu odpowiednio w tym kierunku uzdolnionych współpracowników przyjdzie bez trudności, byle tylko chciano się o to naprawdę postarać. Czas na to wielki—dochodzimy już bowiem do tego, że kiedy prasa warszawska bawi się utarczkaniami pomiędzy pozytywistami i młodymi konserwatystami, sprawy dotyczące podstaw naszego bytu pomijane są milczeniem, albo omawiane od niechcienia—i obcy lepiej nieraz powiadomieni są o tych sprawach od nas samych. Z prawdziwym też zadowoleniem zaznaczamy, że w odnośnych kołach uznano już konieczność reformy.

## O ratowaniu tonących i utopionych.

W oddzielnym dodatku do № 20 „Petrokowskich Gubernskich Wiadomości” wydana została informacja, jak postępować należy przy ratowaniu tonących, jakoteż przy wracaniu do życia utopionych.—Informację tę, ze względu na jej doniosłość, podajemy naszym czytelnikom w dosłownym przekładzie:

### 1) Jak postępować należy przy ratowaniu tonących.

1) Zbliżając się do tonącego, należy go zapewnić głośno i stanowczo, że jest uratowany.

(\*) Wyjątek z obszerniejszego artykułu polemicznego p. t. „Z powodu polemiki o szerokość perkalu”.



3) Wilgoć 75, pomiędzy 30 i 100 stosunkowego nasycenia.

4) Wiatr zach. i odmiany 17, wschodni 7, półn. 7, połudn. 2 r.

5) Dni jasnych 6, w części jasnych 11, deszcz 20 razy, grzmot i błyskawice 3 r. Miesiąc dżysty.

6) Ozon. Średnia z doby 1, z dnia 0,7, z nocy 1,3. Zabarwienie mocne 1 r., średnie 6 razy. Nie zabarwiały się ozonoskopy podczas dni 12 i nocy 2-ch.

b) Stan zdrowotny.

Rozpoczęła się jak zwykle w miesiącach letnich biegunka krwawa, biegunka zwyczajna. Koklusz ustaje; zdarzały się febrzy, błonica, reumatyzmy, katarz oskrzeli, dżięgna u dzieci. A. S.

Licytacje w obrębie gubernii.

W d. 25 czer. (7 lipca) we wsi Pabijanka w powiecie Łódzkim na sprzedaż sprzętów domowych, narzędzi rolniczych i inwentarza żywego od sumy 66 rs. 40 kop.

— 23 czer. (5 lip.) w magistracie m. Piotrkowa na dzierżawę lokalu w domu pod № 100 przy ul. Słowiańskiej od sumy 165 rs. rocznie.

— 26 czerw. (8 lipca) w magistracie m. Noworodomska na roczną dzierżawę od 1 stycz. 1886 r. osady karczemnej we wsi Wola-Kotkowska od sumy 1 rs. 42 k. oprócz podatków.

— 25 czer. (7 lipca) w osadzie Żarki na sprzedaż 6 maszyn do szycia Singera.

— 23 czerw. (5 lipca) w urzędzie p-tu Cząstochowskiego na 3-letnią dzierżawę propinacji na gruntach włościańskich tegoż powiatu.

— 7 (19) lipca w urzędzie Zachodniego Okręgu górniczego w Dąbrowie na 3-letnią dzierżawę domów mieszkalnych po zwiniętym zakładzie fabrycznym w Pankach.

— 7 (19) lipca w Olkuskim urzędzie leśnym we wsi Gołonogu na 12 letnią dzierżawę kamieniołomu „Srocza-Góra” od rs. 200 rocznie.

— 16 (28) lipca w magistracie m. Piotrkowa na oczyszczenie ulic i placów w m. Piotrkowie od 739 rs. 40 kop. rocznie.

O G Ł O S Z E N I A

GODNE UWAGI !!!  
PAPIEROSY ZWIJANE

10 szt. **TELIMENA** 10 kop.

nieporównanej dobroci, poleca fabryka tytoniu

**A. N. SZAPOSZNIKOWA**  
w Petersburgu.

Nabywać można we wszystkich składach tytoniu w Warszawie i na prowincyi.

Zwraca się łaskawą uwagę na firmę.

(R. i Fr. № 6430)

(5-3)

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

**E. PAŃSKIEGO**

w „Petrokowie”.

Poleca J.W. i W. P.

**REGISTRA**  
GOSPODARCZE

Dzienniki najmu, Księgi Kasowe,

Pensyi, Ordynaryi i Udoju Mleka.

Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę,  
Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów  
Gminnych, Gorzelni, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które  
spiesznie i starannie wykonywają się.

Ceny umiarkowane.

Fabryka Tektury Smółkowej Ognio-  
trwałej i Asfaltu

pod firmą

**F. PIETSCHMANN**

w Warszawie, Kantor Tłomackie 3.

Filja w Łodzi, Widzowska 1108a

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją  
ściąg krycie dachów tekturą i holcementem. Wszelkie roboty asfalto-  
we uskutecznia najlepszym Limerowskim asfaltem.

Dla orientacyi Szanownej Publiczności nadmieniamy, że każda z  
fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 a nie 30 łok-  
ci. Ceny niższe. (R. i Fr. № 5913.) (6-5)

Omnibus kąpielowy

„TRAMWAJ”

kursuje codziennie (w dni pogodne) od godz. 4-ej po południu z  
przed cukierni p. Jasińskiego, na Bugaj do kąpeli, po kop.  
20 od osoby tam i z powrotem.

**UWAGA.** Osoby z poprzedniego kursu, będą zabie-  
rane z Bugaja, przy powrocie „Tramwaja” z pierwszego na-  
stępnego kursu. Opóźnione zaś na właściwy powrotny  
kurs, będą zabierane na późniejsze kursa tylko w razie  
wolnego miejsca na „Tramwaju”. „Tramwaj” może zabie-  
rać osób 16. „Tramwaj” na majówki zamawiać można w  
składzie węgla, róg Aleksandryjskiej alei, lub wprost u  
właściciela

Włodzimierza Sapińskiego,

(13-10)

ul. „Petersburska”, dom W-go Golembowskiego.

Po wieloletniej pracy w zawodzie  
dentystycznym, doszedłem do udoskona-  
lenia środków konserwujących zęby,  
działa i jamę ustną; a mianowicie:  
*Elixir do wzmocnienia i uśmierzania bólu*  
*zębów, pasta aromatyczna i proszek do czy-*  
*szczenia i konserwowania zębów;* na wyra-  
bianie tych środków w niczem nie ustę-  
pujących wyrobom zagranicznym uży-  
skałem aprobatę warszawskiej rady lekar-  
skiej. Sprzedają się one w „Petrokowie”  
u pp. Żarskiego i Bastrzyckiego. Skład  
główny w Warszawie u pp. Ludwika  
Spiess i Syna.

Dentysta **H. JUDT**,  
w Warszawie Przejazd № 11.  
(R. i Fr. 6316) (3-3)

Szkoła 4 klasowa filologiczna  
z pensjonatem

**FLORYJANA ŁAGOWSKIEGO**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanow-  
nych Rodziców i Opiekunów, iż z dniem  
1 lipca r. b. szkoła moja prze-  
niesiona będzie z pod № 25 przy  
ulicy Smolnej, pod № 14 przy tej-  
ż ulicy Smolnej w Warsza-  
wie.

Podczas wakacyj wszelkie interesa,  
tyczące się szkoły, załatwiane będą od  
godziny 4 do 6 po południu w kancela-  
ryi szkolnej. **F. Łagowski.**  
(R. i Fr. 6662) (3-2)

**MŁODA OSOBA**

Ukończywszy gimnazjum sześćo-klasowe, z patentem, życzy sobie wyjechać na wieś dla przygotowania dzieci do szkół.

Bliższa wiadomość w księgarni W-go  
**F. Jędrzejewicza.** (3-2)

Do wynajęcia zaraz

**LOKAŁ**

składający się z 2 pokoi, kuchni, spiżar-  
ni, drwalni, oraz piwnicy i góry wspól-  
nej—przy ul. Słowiańskiej za Kościół-  
kiem N. Maryi Panny.—Wiadomość na  
miejsce u właścicielki Maciejewskiej.  
(2-1)

Jest do sprzedania albo za-  
miany na kilkowiekowy fol-  
wark

**MAJĄTEK ZIEMSKI**

wiek 14. Gleba dobra, blisko kolei.  
Dom obszerny (pałacyk) po 2100 rs. za  
włokę. Wiadomość, **Warszawa,**  
**Chmielna № 112** mieszkania 8.  
(R. i Fr. № 6806.) (3-1)

NA SPRZEDAŻ

**50 MACIÓR**

i 50 szkopów zdolnych do chowu,  
we wsi Zielencinie, stacyja poczto-  
wa Szczerców, stacyja kolei Ra-  
domsk. (6-5)

**! Laski i parasole !**

wyrabia i naprawia dokładnie b. ślusarz  
i oficyjalista dr. żel. Adres: **Franci-  
szek Chrzanowski**, w „Petroko-  
wie”, ul. „Moskowska” dom Wienera, w  
oficynie. (0-7)

Do dzisiejszego numeru  
dołącza się arkusz 34 powieści  
p. t. „Przysięga Eleonory”.

— Potrzeba ukazać się i dać poznać, jako praw-  
dzisty lord Glowaley.  
Harry myślał przez chwilę.  
— Masz słusność, Appery, — wymówił w końcu  
poważnie. — Głós Indu oznajmi Herbertowi o moim po-  
wrocie; a jeżeli sam przeciw nam weszyszkim ośmieli się  
wystąpić — wówczas zobaczymy!

...  
Gdy właściciel oberży wybiegł szybko z poko-  
ju chorego, wpadł na człowieka opartego o krawędź  
schodów; chwilę pierwej, byłby go mógł ujrzeć pod-  
słuchującego pode drzwiami.  
— Pan Bagl — zawołał Ryszard, poznając ban-  
kiera z Londynu.  
— On sam, kochany panie; już sądziłem, że odej-  
dę nie mając przyjemności widzenia się z tobą.  
— Bardzo przepraszaam, lecz doprawdy nie spo-  
dziewałem się odwiedzin pana o tej godzinie.  
Prawda, że to nie moja zwykła godzina — odpo-  
wiedział dobroduszenie mieniany bankier. — Ale prze-  
chodząc tędy, zachciało mi się pokosztować wyborne-  
go eliksiru pani Zofi i wstąpiłem. Zimny mamy ra-  
nek.  
— Przepraszaam pana, że mu w tej chwili sam  
stażyć nie mogę... W domu wszystko w nieładzie...  
Zofia przybiegła.  
— Nie widziałem nikogo w sali. Drzwi otwar-  
te — nieład wszędzie — mówił gość. — Dom niezwyman-  
y zawsze tak wzorowo... może więc sobie pani wybora-  
zić moje zdziwienie i przerażenie. Od samego rana  
mówię tylko o złodziejach, zapewniam, że ich jest ca-  
ła banda — Indus mieszczka jest w obawie. Na ho-  
nor zaniepokoiłem się i przyszedłem!

Podczas gdy delegowany centralnego biura poli-  
cyj tak rozprawał Ryszard wchodził i wychodził z  
sali głównej; nakonieć zbliżył się do kantoru i wy-

— 275 —

sali z latarnią w ręku. Zamierzając dokonać przed-  
sięwziętego pod natchnieniem pewnej myśli dzieła,  
Irlandczyk uznał za konieczne zabrać ze sobą kilka  
drobnych narzędzi i gruby drąg żelazny. Poczem  
szybko zbiegł po schodach piwnicy.  
Ileż to już razy od czasu objęcia dziedzictwa po  
Othornie, dawny służący Harrego przypominał sobie  
istnienie podziemnego przejścia, przez które zdołał  
ujść na chwilę przed pogonią policyi, a które tylko  
przypadek dał mu poznać. W pierwszych chwilach  
zamierzał nawet uczynić z tego odkrycia pewien ro-  
dzaj atrakcyi dla przyciągnięcia do oberży tak cie-  
kawych mieszkańców miasteczka jak i turystów zwie-  
dzających nadmorskie okolice. Bojaźń jednak odkry-  
cia tej drogi złodziejom i przemytaikom powstrzyma-  
ła go. Powoli wspomnienie odbytej wycieczki zatarło  
się w pamięci Ryszarda — tem więcej, iż nie już nie  
zamagało spokoju terazniejszego jego życia.  
Wzmianka o przejściu tajemnym, uczyniona przez  
pastora, zbudziła nagle uspięne wspomnienie. Aluzyja  
zaś Harrego do tajemnych sklepień zamkowych, ude-  
rzyła jakby iskrą elektryczną w umysł Irlandczyka.  
Łatwo było przypuścić, że to nie malarz pracu-  
jący przy budowie oberży wykuli w skale drogę  
podziemną i, że podług wszelkiego prawdopodobień-  
stwa, galerija ta była tylko jedną z odnóg tych dróg,  
które znałowały się pod zamkiem i prowadziły je-  
dnocześnie na wybrzeże morskie.  
Myśli te w jednej chwili opanowały umysł Ry-  
szarda i obudziły niepewne dotąd nadzieje. Teraz i  
on miał swoją tajemnicę, którą zgłębić zamierzał.  
W głębi piwnicy olbrzymia kufa stała zawsze  
nieporuszona na legarach. Wilgoć i czas zezerniły dąb,  
ale go nie uszkodziły.  
Irlandczyk nie silił się tym razem próbować nań  
sztuki gimnastycznej, dzięki której, odzyskał on wów-  
czas wolność.

— 278 —

Ameryki; raniony w wojnie, sprzedał stopień kapitana  
i dowodził w Anglii, po raz drugi powrócił do  
zamku. Znalazł tu więcej niż zapomnienie, bo spotkał  
Eleonore. Przed nią nie miał żadnych tajemnic — wie-  
działa ona o zawartym związku, przez śmierć już zer-  
wanym... lecz nie wymienił imienia dziewczęcia pozostawio-  
nego na obczyźnie. Widział wahanie lady Jar-  
rold i postanowił sobie, że wówczas dopiero wyzna-  
wszyko przed rodzicami, gdy Eleonora dzieł słońca  
naznaczą. Takie były jego zamiary — zaczęła Her-  
berta nie dozwoliła mu ich doprowadzić do skutku.  
Przez dziesięć lat następnych dobrowolny wy-  
gnaniec zamieszkiwał stany Zjednoczone, zajmując się  
wychowaniem syna. Zamierzał nie wrócić nigdy do  
rodzinnego kraju, gdzie przebywała kobieta, którą  
uważał za straconą dla siebie; mimo to jednak nie  
czuł się w prawie wyrzeczenia się dla syna prawdziwej  
jego ojczyzny. Zresztą czas zatarł z wolna bolesne  
wspomnienia wyniesione z kraju.  
Harry powrócił do ojczyzny i pragnął dowiedzieć  
się bliżej go obchodzących szczegółów w Plymouth.  
Burza wyrzucając go na brzegi baronii, zniwe-  
czyła jego zamiary. Nazajutrz, rozmowa z Ryszardem  
wykryła mu imię terazniejszego spadkobiercy zmar-  
łego ojca. Ponieważ jednak kuter zawierający ważne  
familijne papiery zatonał, ostrożność nakazywała Har-  
rem ukrywać czas jakiś swoje nazwisko, dopóki by  
Morton nowych dowodów z Ameryki nie przysłał.  
— A Morton? — zapytał Appery słuchający  
baczenie.  
— Morton, nie daje znaku życia — odpowiedział  
zniechęcony ex-kapitan.  
— Nie możemy więc spuszczać się na te dowa-  
dy młordzie, trzeba przypieścić rozwiązanie sprawy.  
— Coż więc uczynić zamierzasz?

— 274 —

podobniej w kryjówce jakiej. Herbert był młodym w  
epoce kiedy poraż pierwszy opuszczałem kraj rodzin-  
ny; mógł jednak zapamiętać przedmiot tak bardzo  
odznaczający się... Niezawodnie ujrzawszy go nie mógł  
się obronić złowragiemu przeczuciu. — Nie podejrze-  
wając, nie domyślając się nawet, w jednym może z  
tych snów na jawie, jakim ulegają zbrodniarze — za-  
drżał przed obrazem swej ofiary wychodzącej z grobu!

— Swej ofiary? — powtórzył notaryjusz głosem  
wzburzonym.  
— Niech to zostanie pomiędzy nami tajemnicą —  
dodał zimno ex-kapitan. — Napastnikiem rzucającym się  
na mnie na Skale Przeklętej był Herbert, Herbert,  
który dozwolił oskarżyć, uwięzić mego wiernego słu-  
gę — przyjaciela!  
Mówiąc to, uściśnął rękę Irlandczyka.  
— Biedny mój Ryszardzie... ciężko musiałeś od-  
pokutować, mając względem ciebie winę.  
— Dlaczegoż nie zataiłem tej wiadomości? — za-  
wołał dawny sługa.  
— Spełniłeś swój obowiązek... Ja miałem do wy-  
boru wzgardzić twem oskarżeniem — lub je sprawdzić...  
wybrałem to ostatnie i przekonałem się, że to o czem  
mi doniosłeś było prawdą Ryszardzie. Na widok Her-  
berta gniew mój wybuchał. Na wyrzuty moje odpowie-  
dział dziką napaścią. Zrzucony ze szczytu Skali  
Przeklętej, upadłem na brzeg morza, a ciało moje mia-  
ło już być uniesione falami, gdy nagle...  
Harry przestał na chwilę mówić. Oddychał z trudnością.  
— Dozwólcie, że w krótkich słowach dokończę  
mego opowiadania — rzekł wreszcie — po co przypomi-  
nać przeszłość. Są imiona, których wymówić nie mo-  
gę... Perla rozwijała żagle. Morton z pokładu widział  
całą tę scenę, nie domyślając się jej aktorów. Wysłał  
łódkę, ludzie jego załogi przywieźli mnie do pana a  
on szalejąc z rozpaczy zamierzał na łódź powrócić, i  
Przysięga Eleonory.

— 271 —

dzis, panie Apperly, syn mój jest w więzieniu!

— Lękam się wielu trudności i muszę zwrócić uwagę na nie uwagę twoją milordzie... Smiał przeciwnik mo-  
 zby nie uznał w tobie prawego następcy Gloweleyów,  
 Trezbyby może z tego powodu przeprowadzić pro-  
 ces. Nakonieć milordzie, czy możesz dowieść papiera-  
 mi tożsamości osoby twego syna?

— Ach! gdyby kuter ten był w moim ręku!  
 Wszystkie dowody są w nim zawarte. Pargaminy,  
 akt małżeństwa zawartego za granicą przed dwudziestu  
 dwa lata—seputura mej żony—metryka mego syna.  
 Lecz jakże je odnaleźć? W jakimże ciemnem sklepieniu  
 Herbert ukrył to wszystko?

Nagle Ryszard szepnął słów kilka do ucha żony,  
 i zwrócił się do dawnego pana z oczyma błyszczącymi  
 oemi nadzieją. Chciał przemówić, lecz powstrzymał się  
 wna ustach będogę, wykręcił się na pięcie i wybiegł  
 szybko. W chwili potem Zofia usłyszała iż maż ją  
 woła. Wyszła za nim, a Harry pozostał sam na sam  
 z notaryjuszem.

— Powiedz mi otwarcie Apperly—rzekł—w ra-  
 zie trudności po czyjej stronie?

— Po stronie sprawiedliwości. Czyż mógłbyś wst-  
 pić choć na chwilę milordzie o mej odpowiedzi?

— A więc posłuchaj mnie -- muszę wiedzieć  
 wszystko.

Tu rozbitek z Ohio w kilku słowach uzupeł-  
 nił opowiadanie przetrwane przed chwilą.

Harry, po raz pierwszy opuściwszy kraj, jako  
 dwudziestoletni młodzieniec, zakochał się w Kwebek  
 w której nęgoocyjanta i zasnubił ją potajemnie, lekując się  
 gniewu swego dumnego ojca. Zona jego umarła wkrót-  
 ce po urodzeniu syna—a ten odziedziczył znaczne ka-  
 pitały po matce. Kapitana zrozpaczonego szukał w domu po-  
 ciechy, lecz obecnosc starszego brata uczyniła niemożeb-  
 nym pobyt jego w gronie rodzinnym. Powrócił zatem do

rozkazał zarzucić kotwice gdy odzyskałem zmysły. „Nie,  
 nie—zawołałem—uwieź mnie ztąd, uwieź zdala od nich.”

Pulkownik spełnił moje życzenie, zresztą, odebrany  
 telegram zmuszał go do powrotu. W Ameryce oto-  
 czyli mnie bratnimi staraniami, które w pierwszych  
 chwilach były nadaremne. Przeznaczonem mi było  
 żyć jeszcze. Lecz ta jedna noc pobielila mą głowę.

Irlandczyk płakał, prawnik ocierał czoło zroszo-  
 ne potem,

— Lecz dlaczego Milord nie wrócił. — Osmieli-  
 ła się przemówić Zofia—dlaczego nie zajął miejsca,  
 które mu się prawnie należało?

— Dlaczego? Bo prawie jednocześnie doszła  
 mnie wiadomość o śmierci mej matki i ojca. Ich spad-  
 kobiercą był brat mój Godfred. Byliśmy w niezgodzie;  
 kiedy też wyczytałem w angielskich gazetach wiadomość,  
 że Godfred Gloweley objął w posiadanie dziedzictwo  
 swych przodków, pragnąłem dozwoić bratu spokoj-  
 nego używania swego majątku. O Herbercie nie po-  
 myślałem nawet.

— Lecz czyżby był trup, któremu oddaliśmy ho-  
 nory pogrzebu—zawołał nagle Ryszard.

— Morze zwraca lub zatrzymuje, stosownie do  
 swego kaprysu, tych których pochłonoło. Znalezienie  
 utonionego ciała, zgadzało się z mojem zniknięciem.  
 Dwóch więc było przywłaszczycieli—jeden z nich,  
 zbrodniarz, żyje dotąd na zamku mych przodków—  
 drugi niewinny spoczywa w ich grobach rodzinnych.

— I nie scigałeś zabójcy milordzie—zapytał  
 Apperly.

— Wydać Herberta?—zawołał Harry.—Nie, pa-  
 nie Apperly. Nie stawilbym nigdy członka mej ro-  
 dziny przed sądem przysięgłych... Pojechałem za ocean  
 bo tu pokusa może zbyt by silną była.

— A dziś?

— Dziś! lata zabliźniły ranę mego serca. Był-  
 bym się dał poznać. Okoliczności zrzędziły inaczej—

— A więc posłuchaj mnie -- muszę wiedzieć  
 wszystko.

Tu rozbitek z Ohio w kilku słowach uzupeł-  
 nił opowiadanie przetrwane przed chwilą.

Harry, po raz pierwszy opuściwszy kraj, jako  
 dwudziestoletni młodzieniec, zakochał się w Kwebek  
 w której nęgoocyjanta i zasnubił ją potajemnie, lekując się  
 gniewu swego dumnego ojca. Zona jego umarła wkrót-  
 ce po urodzeniu syna—a ten odziedziczył znaczne ka-  
 pitały po matce. Kapitana zrozpaczonego szukał w domu po-  
 ciechy, lecz obecnosc starszego brata uczyniła niemożeb-  
 nym pobyt jego w gronie rodzinnym. Powrócił zatem do

dzis, panie Apperly, syn mój jest w więzieniu!

— Lękam się wielu trudności i muszę zwrócić  
 uwagę na nie uwagę twoją milordzie... Smiał przeciwnik mo-  
 zby nie uznał w tobie prawego następcy Gloweleyów,  
 Trezbyby może z tego powodu przeprowadzić pro-  
 ces. Nakonieć milordzie, czy możesz dowieść papiera-  
 mi tożsamości osoby twego syna?

— Ach! gdyby kuter ten był w moim ręku!  
 Wszystkie dowody są w nim zawarte. Pargaminy,  
 akt małżeństwa zawartego za granicą przed dwudziestu  
 dwa lata—seputura mej żony—metryka mego syna.  
 Lecz jakże je odnaleźć? W jakimże ciemnem sklepieniu  
 Herbert ukrył to wszystko?

Nagle Ryszard szepnął słów kilka do ucha żony,  
 i zwrócił się do dawnego pana z oczyma błyszczącymi  
 oemi nadzieją. Chciał przemówić, lecz powstrzymał się  
 wna ustach będogę, wykręcił się na pięcie i wybiegł  
 szybko. W chwili potem Zofia usłyszała iż maż ją  
 woła. Wyszła za nim, a Harry pozostał sam na sam  
 z notaryjuszem.

— Powiedz mi otwarcie Apperly—rzekł—w ra-  
 zie trudności po czyjej stronie?

— Po stronie sprawiedliwości. Czyż mógłbyś wst-  
 pić choć na chwilę milordzie o mej odpowiedzi?

— A więc posłuchaj mnie -- muszę wiedzieć  
 wszystko.

Tu rozbitek z Ohio w kilku słowach uzupeł-  
 nił opowiadanie przetrwane przed chwilą.

Harry, po raz pierwszy opuściwszy kraj, jako  
 dwudziestoletni młodzieniec, zakochał się w Kwebek  
 w której nęgoocyjanta i zasnubił ją potajemnie, lekując się  
 gniewu swego dumnego ojca. Zona jego umarła wkrót-  
 ce po urodzeniu syna—a ten odziedziczył znaczne ka-  
 pitały po matce. Kapitana zrozpaczonego szukał w domu po-  
 ciechy, lecz obecnosc starszego brata uczyniła niemożeb-  
 nym pobyt jego w gronie rodzinnym. Powrócił zatem do

Delegowany Scotland Yardu opuściwszy obojętę  
 udał się szybkim krokiem w stronę prowadzącą ku  
 Lester-Lodge.

Pod dachem hrabięgo panował pewien nieład.  
 Wypadki nocne odbiły się w mieszkaniu sędziego po-  
 kejku; Jerzy Lester na chwilę tylko ukazał się przy  
 śniadaniu w sali jadalnej. Lady Eleonora i Maryja  
 Anna pozostały same.

Pierwsza przerzuciła kartki trzymanej w ręku  
 książki, podczas gdy młode dziewczę z zaczerwienio-  
 nemi od łez oczyma siedziało opodal. Obiedwie były  
 milczące, jak zwykle, kiedy same zostawały.

Pana Rag przyjęto w bibliotece. Przez otwar-  
 te drzwi sali, można było widzieć obie panie; prze-  
 chodząc też uklonił im się grzecznie.

— Lękam się panie sędzio, czy nie będziemy  
 zmuszeni naprawić naszej pomyłki!—rzekł—i opowie-  
 dział hrabiemu o cudownem odkryciu jakiego był  
 przed chwilą świadkiem pod drzwiami Harrego.

Lester zdawał się pognębionym.

Pan Rag przysunął papier i szybko napisał nań  
 kilka wyrazów.

— Sądzę, że pan sędzia nie pozostawi dłużej pod  
 kluczem Norberta—Wiljama Gloweley, przyszłego ba-  
 rona i para Angli?

I posunął Lesterowi do podpisania rozkaz uwol-  
 nienia.

Hrabia podpisał.

Kiedy agent policyi powracał przez salę jadalną,  
 lady Eleonora i Maryja Anna już ją opuściły.

Pozostawiliśmy Ryszarda polecającego mnie-  
 manego bankiera staraniom Zofii i wychodzącego z